



**Wolność!
Równość!
Niepodległość!**

ROBOTNIK POLSKI

W WIELKIEJ BRYTANII

Pismo Sekcji Zagranicznej P.P.S.

POLSKA JEST WIECZNA

Pierwszym naszym obowiązkiem jest rozpoznać i mówić prawdę. Prawda dnia dzisiejszego zaś jest tak okrutna, że najsłabszym duchem może obezwładnić. Nikt i nic nie zdoła jednak zmienić elementów tego rozliczenia:

Weszliśmy do tej wojny jako państwo niepodległe, rozporządzające sojuszem, zafiarowanym nam przez Wielką Brytanię, jak również sojuszem polsko-francuskim oraz polsko-sowieckim paktem o nieagresji. Ponadto dnia 1 stycznia 1942 r. uzyskaliśmy porękę naszych celów wojennych w deklaracji Zjednoczonych Narodów, podpisanej w Waszyngtonie.

Z czym wychodzimy z tej wojny?
1/ W dniu 26 kwietnia 1943 r. Rosja zerwała stosunki dyplomatyczne z rządem polskim. W dniu 12 lutego 1945 r. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone Ameryki łącznie z Rosją przekreśliły prawowity rząd polski, przebijając w Londynie. Dnia 5 lipca ostatecznie odebrały mu swe uznanie.

W miejsce prawowitego rządu polskiego weszło ciało uzurpatorskie.
2/ W dniu 22 czerwca 1944 r. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, przygotowany i utworzony w Rosji i z niej importowany, ogłosił się legalną tymczasową władzą wykonawczą. Komitet ten został bezwzględnie uznany przez rząd sowiecki, który w dniu 26 lipca 1944 r. zawarł z nim w Moskwie pierwsze porozumienie między-państwowe. W dniu 12 lutego 1945 r. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone deklaracji jałtańskiej uznały ten komitet, przeobrażony w międzyczasie w "rząd tymczasowy R.P." za podstawę do utworzenia "tymczasowego rządu jedności narodowej". W dniu 28 czerwca 1945 r. rząd taki został zamianowany w Warszawie przez moskiewskiego komunistę p. Bieruta.

3/ W dniu 11 stycznia 1944 r. ukazał się komunikat sowiecki, zapowiadający gotowość pewnych zmian w obszarze objętym t.zw. linią Ribbentrop-Mołotow i domagający się od Polski przyjęcia tzw. linii Curzona jako przyszłej granicy polsko-sowieckiej, a więc odstąpienia przez Polskę Sowietom 47% polskiego obszaru państwowego /wraz z Wilnem i Lwowem/. W dniu 12 lutego 1945 r. tak właśnie trzy mocarstwa określiły wschodnią granicę Polski, nie określając jednocześnie naszej granicy zachodniej i północnej.

Werdykt, wydany na Polskę w Jaltce, jest bez precedensu w dziejach ludzkości. Polska, pierwszy aliant tej wojny, potraktowana została jako oskarżony i winowajca, przy czym Rosja, będąca w tej sprawie stroną /jeśli nie właściwym winowajcą/ zasiadała w roli sędziego!

Werdykt krymski wydany został bez upoważnienia i bez udziału Polaków. Natomiast utworzenie "tymczasowego rządu jedności narodowej" odbyło się w Moskwie z udziałem Polaków, zamianowanych w tym celu przez trzy mocarstwa.

4/ W dniu 21 czerwca 1945 r. w procesie przeciw 16 przywódcom polskim, porwanym wyjątkowo przez władze sowieckie, wydano został wyrok skazujący na państwowe, polityczne i wojskowe kierownictwo Polski Podziemnej. Wyrok ten rozumieć należy przede wszystkim jako wyraz politycznego ustosunkowania się Sowietów do Polski Podziemnej i do jej zgórą pięcioletniej pracy i walki z hitlerowską okupacją.

To jest jedna strona bilansu. Strona druga opiewa:

Polska wypełniła wszystkie swoje zobowiązania traktatowe wobec sojuszników. Polska udzieliła państwom i narodom walczącym z Osią maksymalnej pomocy w działaniach wojennych na lądzie, na morzu, w powietrzu i... pod ziemią. Polskie siły zbrojne /oraz marynarka handlowa/ brały udział w działaniach wojennych w obronie Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii, Holandii, Norwegii, Grecji, Związku Sowieckiego. Nasze straty materialne w wyniku tej wojny są nie do obliczenia. Straty w ludności równają się 28% przedwojennej ludności Polski. Udzielona nam pomoc naszych sojuszników ograniczyła się głównie do zaopatrzenia w uzbrojenie i sprzęt wojenny oraz do kredytów na działania wojenne i działalność rządową. Powstanie warszawskie było decydującym sprawdzianem wzajemności świadczeń.

Przeprowadzenie tego rozliczenia jest nieodzowne. Po raz pierwszy od 150 lat demokracja polska prowadziła tę walkę w sojuszu nie tylko ideologicznym, ale i prawno-politycznym

i militarnym z wielkimi demokracjami Zachodu. Stwierdzamy solennie, że wszystkie nasze zobowiązania, zaciągnięte w stosunku do tych demokracji, zostały wypełnione.

Popelniliśmy w okresie minionych lat wojny szereg błędów, zresztą mniejszej wagi. Jednakże wszystkie te błędy, zesumowane i podniesione do kwadratu, jeszcze nie usprawiedliwiają tego wszystkiego, co nam wyrządzone, albo wyrządzić pozwolono.

Wytlumaczenie jest tylko jedno. Zadecydował czynnik siły fizycznej, a więc ten czynnik, przeciw któremu jako regulatorowi stosunków między narodami rozpoczęto tę wojnę w dniach wrześniowych 1939 r.

Wojna ta nie toczyła się bynajmniej o Polskę, ani przez Polskę. P. Winston Churchill oświadczył w Izbie Gmin dnia 3 września 1939 r.: "To nie jest sprawa walki o Gdańsk lub walki o Polskę". Marszałek Stalin oświadczył w r. 1941 w wywiadzie udzielonym p. Harry Hopkinsowi, wysłannikowi prezydenta Roosevelta: "Rosja walczy o Rosję".

Nie oczekiwaliśmy więc w wyniku tej wojny żadnych szczególnych przywilejów ani nagród dla Polski. Oczekiwaliśmy zwycięstwa zasad. Stało się inaczej: zasady ustąpiły przed siłą. Pozostało, jako program najbardziej /rzekomo/ "realistycznych" polityków polskich — ratowanie biologicznego istnienia narodu.

Przyszłe pokolenia rozpatrywać będą i kontrolować słuszność drogi obranej przez nas w czasie tej wojny. Sądymy, że była ona trafna i że naród nasz inaczej jak postąpił postąpić nie mógł.

"Mogily, mogily, mogily...
I ciągle trzeba krwi,
I ciągle trzeba siły,
Zeby wrócić do Wisły i Narwi".

A jednak nie mogliśmy inaczej. Niemyślny instykt narodu wybrał drogę, jaką Polska kroczyła od dnia 1 września 1939 r. Instykt ten był trafny.

Także i w przyszłości socjaliści i demokraci polscy nie odstąpią od zasad, które zawsze wyznawali. Nie zasady te bowiem zawiodły, ale zawiędlili ludzie, którzy mieli obowiązek je stosować.

Nie nam nie zostało oszczędzone: przychodzi nam do dna wypić kielich gorzkości.

Polska pierwsza bodaj uznała rząd de Gaulle'a. Teraz rząd ten pierw-

szy na Zachodzie Europy pospieszył z uznaniem rządu Bieruta — Osóbki — Gomółki — Mikołajczyka.

A przecież nie Francję tu winić będziemy, lecz krótkowzrocznych, malodusznych i tchórzliwych polityków francuskich. I życzyć będziemy Francji, by pełne odrodzenie wielkości jej ducha nastąpiło co rychlej.

Podobnie nie porzucimy myśli o potrzebie przyjaźni pomiędzy Polską a innymi wielkimi i małymi narodami demokratycznymi kontynentu europejskiego, pomiędzy Polską a

/dokończenie na str. 2-ej/

SĄD NAD POLSKĄ PODZIEMNĄ

"Jedno szybkie uderzenie w Polskę, w pierw przez wojska niemieckie, a potem przez Armię Czerwoną i ten ohydny plód Traktatu Wersalskiego przestał istnieć...

Wszyscy muszą sobie uświadomić, że nie może być mowy o odwróceniu dawego państwa polskiego".

Mowa Molotowa z dn. 31.X.1939 r.

W dniach 18-21 czerwca w Sali Państwowej Domu Sowietów w Moskwie odbył się pierwszy po zwycięstwie nad Niemcami proces "zbrodniarzy wojennych". Oskarżonymi byli nie Goering czy Ribbentrop, lecz przywódcy Polski Podziemnej. "Zbrodnią" ich była — walka o niepodległość Polski. Sądziła ich Moskwa, ta sama Moskwa, która w 1939 r. — gdy naród polski walczył na śmierć i życie z Niemcami — skwapliwie wywiesiła na swych gmachach swastykę na powitanie arcy-zbrodniarza wojennego Ribbentropa, ta sama Moskwa, w której podpisany został pakt niemiecko-sowiecki, będący sygnałem do wojny w Europie, oraz pakt Stalina z wysłannikiem Mikada Matsuką, który był sygnałem rozpętania wojny na Pacyfiku.

Proces był jakby odwróceniem ról. Słuchaczom mogło się wydawać że to Polska współpracowała z Niemcami, a nie Moskwa; że to Armia Czerwona pierwsza rozpoczęła walkę z faszyzmem niemieckim, a nie naród polski; że to nie Sowiety napadli na Polskę, ale polska Armia Krajowa mordowała żołnierzy so-

wieckich na Ukrainie, Białorusi, Litwie /jak akt oskarżenia nazywa zgrabioną połowę Państwa Polskiego/.

CEL PROCESU

Proces par excellence pokazowy został zaaranżowany dla określonych celów politycznych. Wyroki świadczą, że najmniej chodziło tu o ukaranie rzekomych przestępców. O cóż więc chodziło?

Pierwszym i najważniejszym celem była likwidacja wszystkich niepodległościowych elementów życia polskiego: rządu i państwa polskiego, ruchu podziemnego i wszystkich autentycznych stronnictw politycznych. Rząd polski nie znajdował się na ławie oskarżonych, tak jak Trocki osobiście nie zasiadał w wielkich procesach w latach 30-tych, ale ostrze aktu oskarżenia godziło w ten daleki Londyn. Ludzie, zasiadający na ławie oskarżonych, byli jakby postaciami symbolicznymi, przez które uderzało się w całość zorganizowanego życia polskiego. Połączenie procesu z rokowaniami pp. Mikołajczyka i Stańczyka o wstąpieniu do rządu Bieruta i Osóbki /na drugorzędne stanowiska/ miało na celu zupełnie wyczerpanie terenu dla ostatecznego utworzenia rządu i państwa wasalnego, zalegalizowanego przez wielkie mocarstwa alianckie.

Drugim celem procesu było zdyskredytowanie i przekreślenie drogi oszczędnych zarzutów 5-letniej krwawej walki z okupantem niemieckim.

Trzecim celem było podważenie wiarygodności informacji rządu polskiego o sytuacji w Kraju. Informacje te o nieustającym terrorze, egzekucjach, deportacjach i aresztowaniach wywarły w świecie b. duże wrażenie. Aby ewentualne dalsze wiadomości z Polski zdyskredytować, niektórzy oskarżeni musieli się przyznać na procesie, że nadawali fałszywe informacje o sytuacji w Polsce.

Proces pośrednio godził w Anglię, jako rzekomo protektorkę rządu polskiego i ruchu podziemnego. Proces miał zmusić Anglię do cofnięcia uznania rządowi polskiemu z powodu prowadzenia rzekomej akcji antysowieckiej; równocześnie fakt, że wybitni przywódcy narodu polskiego i członkowie rządu polskiego, uznano przez Anglię i Amerykę, mogli być aresztowani i zasądzeni przez Moskwę bez obrony Anglii i Ameryki, miał zdyskredytować w oczach narodów Europy Środkowej i Wschodniej wartość międzynarodowych zobowiązań i postawę moralną mocarstw, które je złożyły. Ma to wzmocnić i tak już przeważający wpływ sowiecki w tej części Europy i zniechęcić ruchy demokratyczne i niepodległościowe do stworzenia ośrodków, opartych na wzorach zachodnich demokracji.

Jedną ze słabych stron /dla aranzżerów/ procesu był fakt, że wbrew ich woli, proces wykazał przemożny wpływ polskiego ruchu podziemnego na społeczeństwo polskie. Jeżeli po klęsce powstania warszawskiego i głównych sił Armii Krajowej, po pełnej okupacji sowieckiej, pod terrorem NKWD, można było utrzymać tak wielki i rozgałęziony ruch, który obejmował wszystkie ziemie Rzeczypospolitej to było to możliwe chyba tylko dlatego, że przeważająca część społeczeństwa stała za tym ruchem.

Dokładne omówienie procesu nie jest możliwe, gdyż posiadamy dotychczas tylko jednostronne dane o jego przebiegu. Agencje i radio moskiewskie nadawały szczegółowo zeznania świadków oskarżenia, pomijając prawie zupełnie obronę oskarżonych, albo wręcz polemizując z

oświadczeniami oskarżonych. Ale i na zasadzie posiadanych fragmentarycznych materiałów można i należy podkreślić następujące punkty, dotyczące aktu oskarżenia, przewodu sądowego i motywów wyroku:

AKT OSKARŻENIA Falszowanie dokumentów przez autorów procesu

Akt oskarżenia — stojący na gruncie sowieckiego prawa karnego i właściwości sowieckiego sądu — roi się od fałszerstw, przeinaczeń, kłamstw i oszczerstw. Zacytujemy szereg przykładów.

Jednym z głównych punktów oskarżenia jest instrukcja rządu polskiego Nr. 11.869 /rzekomo wydana dnia 8 grudnia 1944, a uchwalona 14 października 1944 r. przez rząd Mikołajczyka/, nakazująca wobec nieustannych represji sowieckich rozwiązać Armię Krajową przy jednoczesnym zachowaniu kadry. Akt oskarżenia stwierdza, że kadry te miały podjąć walkę zbrojną z Rosją, ale na poparcie tej dowolnej tezy nie podaje żadnych dowodów. Zamiast poprostu podać tekst instrukcji, oskarżenie komentuje instrukcje. Dopiero na przewodzie sądowym, gdy gen. Okulicki zażądał odczytania tekstu instrukcji, prokurator-zamiast spełnić to zadanie odczytał jedynie odczytał następujący fragment:

"Wobec sytuacji w Kraju jest rzeczą niezbędną kontynuowanie pracy konspiracyjnej. Lubelski komitet jest bezprawnym ciałem i będzie zlikwidowany razem z wojskami okupacyjnymi".

Otóż rząd polski stwierdził kategorycznie, że nie było żadnej instrukcji z dnia 8 grudnia 1944. Instrukcja rządowa w sprawie rozwiązania Armii Krajowej była wydana znacznie wcześniej, ale w całym dokumencie nie było cienia sugestii walki z Rosją. Cytowany fragment został w Moskwie sfalszowany. W oryginale nie było ani słowa o likwidacji Lublina i wojsk okupacyjnych. /Pomijamy oczywiście nonsense, aby można było polecić armii podziemnej zlikwidowanie potężnej, uzbrojonej we wszelki nowoczesny sprzęt, armii czerwonej/.

W sprawie zarzutu szpiegostwa, uprawnianego rzekomo przez polski ruch podziemny w stosunku do Czerwonej Armii, akt oskarżenia dopuszcza się jaskrawego fałszerstwa rozkazu Nr. 7.201/1/777 z dnia 11 listopada 1944. Rozkaz ten brzmieć miał tak, według aktu oskarżenia:

"Wobec likwidacji warszawskiego centrum, wywiad przestał nadsyłać wyczerpujące miesięczne fotokopie raportów. Ponieważ znajomość wojskowych planów SOWIETÓW i ich możliwości na wschodzie posiada zasadnicze znaczenie przy przewidywaniu i przygotowywaniu do przyszłych wypadków w Polsce musisz zapewnić tę lukę przez przesyłanie rozpoznawczych raportów zgodnie z instrukcjami oddziału informacyjnego Sztabu Głównego. Następują szczegółowe instrukcje, jakiego rodzaju informacje należy zbierać o wojskowych jednostkach, transportach, fortyfikacjach, lotni-skach, broni i amunicji, sytuacji frontowej, dane o przemyśle wojennym i t.p."

W tej instrukcji akt oskarżenia sfalszował... jedno słowo, mianowicie w miejsce Sowietów, w oryginale był wyraz: NIEMCÓW. Wywiad dotyczył jedynie wojsk niemieckich, a nie sowieckich.

/Dokończenie na str. 3-ej/

Poza tobą, żołnierzu polski, gdy samotny na haku szubienicy zawiesz, — gdy lecisz w krwawy skażona rów, z sercem zestrzelanem od kul żołdackich, — gdy dogasasz powolnym straceniem w stepie Sybiru — nie powiewa sztandar dalekiej potęgi. Poza tobą niema nic. Za tobą jest tylko dół wykopany na miarę twojego trupa. Przed tobą stoją armje. Twoich dzieci nie nakarmi, gdy skonasz, niczyja miłość... Świat bliski i świat daleki nie wślucha się w rapsoz twojego skonu z zachwytem, gdyż nie jest twoja sprawa wygrana...

Przeciwno tobie za szeregi żołdaków — jest wszystko... Nienawiść wszystkich, komu niepotrzebna jest wspaniałość duszy, moc, nieustraszonosć wyteżonego ramienia, zdeptanie za cenę śmierci gronostajów tyranii — zmagia się na ciebie z wypróbowanymi doktrynami zjadczącej filisterji, wzywa na pomoc spryt i wymowę ścierwa dziennikarskiego i mrok, zalegający nizin. W trop twoich męczęskich kroków, które stawiasz przebiegle, jak lis, cicho, jak widmo, idzie zbrodniarz, naśladowujący twój gest i — imię.

Twoja dola — to konać za święte idee, a konać bez ostatniej pociechy męznego człowieka: — bez sławy...

... tylko poezja polska nie opuści cię, nie zdradzi i nie znieważy, żołnierzu! Ona jedna nie zleknie się twoich snów i twoich czynów. Gdyby nawet sprawa twoja była przegrana, — one wiary ci dochowa. Ujrzy i spamięta dnie twe i noce, mękę, wysiłek, trud i skon.

STEFAN ŻEROMSKI
"Sen o szpadzie" /1905/

... Niech Bóg sprawiedliwy oceni straszliwą krzywdę, jaka Naród Polski spotyka i niech wymierzy słuszną karę jej sprawcom.

... Nieśmiertelny jest naród, który stać na takie powszechne bohaterstwo. Bo ci, którzy umarli, już zwyciężyli, a ci, którzy żyją walczyć będą dalej, zwyciężą i dadzą powonne świadectwo prawdzie że Polska żyje, gdy żyją Polacy.

Z odezwy do Narodu Polskiego
Rady Jedności Narodowej i Krajowej Rady
Ministrów z dnia 3 października 1944
po upadku powstania warszawskiego.

POLACY W NIEMCZECH

Rzeczywiste położenie Polaków znajdujących się w Niemczech jest na tyle trudne, że najzupełniej zbędne, a nawet szkodliwe jest tak częste przejawianie tego problemu w drodze generalizowania *najgorszych* wypadków. Za równie szkodliwe uważać należy proste przeliczanie odpowiedzialności i winy na Aliantów, względnie na poszczególne alianckie instytucje bez uwzględnienia rzeczywistych, obiektywnych trudności. Wreszcie wydaje się rzeczą konieczną brać pod uwagę to, że informacje nadchodzą z terenu z reguły z opóźnieniem; że dotychczas stan z przed trzech, nieraz czterech tygodni; że w momencie otrzymania ich i opublikowania w prasie przeważnie stan rzeczy uległ już zmianie na lepsze, chociaż jeszcze nie "na dobre".

Po tych wszystkich zastrzeżeniach wolno nam chyba stwierdzić, że ocenając sytuację z całą wyrozumiałością i z pełnym umiarem, nie można jednak zaprzeczyć że nie wszystko stało się tak jak powinno było się stać, nawet w danych warunkach i że stan w jakim znajduje się miliona Polaków wysiedlonych polskich w Niemczech napewno przez nikogo — to znaczy nie tylko przez Polaków — nie może być uznany za zadowalający, by nie powiedzieć: dopuszczalny. To, że setki tysięcy Polaków i setki tysięcy jeńców i wysiedlonych innych narodowości znajdujących się w Niemczech poza strefą brytyjską i amerykańską, znajdują się w warunkach jeszcze gorszych, nie jest z pewnością pociechą, ani usprawiedliwieniem. Po stronie anglosaskiej istnieje inna koncepcja stosunku do człowieka, inne możliwości gospodarcze i organizacyjne, co pozwala liczyć na uregulowanie sprawy z pełnym zachowaniem założeń troski o człowieka.

Nieoczekiwane i niedocenione trudności

To, że w obecnej chwili założenia te nieraz są naruszane i że obecny stan nikogo nie może zadowolnić, jest rezultatem zbiegu szeregu czynników. Załamanie Niemiec nastąpiło bardziej gwałtownie, aniżeli można było sądzić. Armie anglosaskie zajęły teren większy, niż przypuszczano. Rozkład organizacyjny, komunikacyjny i gospodarczy po klęsce okazał się większy, niż można było sądzić z siły niemieckiego oporu stawanego jeszcze w ostatnich tygodniach. Całość zadań organizacyjnych spadających na władze okupacyjne okazała się większa i trudniejsza, aniżeli wolno było przypuszczać. Uprzytomnijmy dla plastyki takie fakty, jak to, że miliony Niemców ze strefy wschodniej przewędrowały do strefy anglosaskiej i tak deficytowej żywnościowo; jak to, że przed zwolnieniem ostatniej części Holandii Niemcy uczynili z niej pustynię; jak to, że wobec totalnej mobilizacji dokonanej w ostatnich miesiącach w Niemczech, z chwilą uwolnienia robotników przymusowych niema mężczyźni zdolnych do pracy poza jęńcami w obozach.

W związku z tym wszystkim, do rozwiązywania problemu cudzoziemców deportowanych na teren Niemiec władze anglosaskie przystąpiły w warunkach znacznie trudniejszych od tych, jakie były w prawie przewidywać. Równocześnie problem sam w sobie okazał się trudniejszy niżeli przypuszczano, mimo że co do wielu elementów istniała, zdawałoby się, pełna świadomość. N.p. stan zdrowia internowanych w obozach koncentracyjnych przeszedł wszelkie najgorsze oczekiwania. Zadawano sobie sprawę ze skali i potwornych metod akcji eksterminacyjnej niemieckiej. Wiedzano więc w konsekwencji, że niestety olbrzymia ilość ludzi wyginęła w obozach koncentracyjnych. Wiedzano, że ludzie w tych obozach poddawani są potwornym torturom moralnym i fizycznym. Nie doceniano jednak mimo wszystko ani tych tortur, ani też skali i metod tego, co powracający z obozów koncentracyjnych nazywają "organizowaną śmiercią naturalną". W konsekwencji nie doceniono niecierpiących zwłoki potrzeb tych obozów, wynikających z fizycznego i moralnego wyniszczenia internowanych. Pewne złudzenia są nieuchronnie związane z formami i poziomem kultury, w której się żyje. Trudno też się dziwić, iż nie przewidziano tego, że już po klęsce, na 2 — 3 dni przed ostateczną kapitulacją, na godzinę przed odejściem SS z obozów mogą jeszcze mieć miejsce sabotaże takie, jak *świadome* zniszczenie urządzeń kanalizacyjnych i wodociągowych w obozie w Mauthausen. Czy jakiegokolwiek przewidywania mogły przygotować do sytuacji takich, jak wybuch bomb czasowych w jednym z obozów w Badenii, wybuch następujący w miesiąc po opuszczeniu tego obozu przez Niemców?

Trzeci czynnik, który zakłócił prawidłowość podejścia do problemu wysiedlonych na terenie Niemiec, to przecenienie możliwości szybkiej ewakuacji wysiedlonych. Faktem jest, że opóźnienie ewakuacji na teren Francji nie nastąpiło z przyczyn zależnych od wojsk okupacyjnych, że

zdolność wysyłki i przewozu jeńców i deportowanych francuskich okazała się większa aniżeli zdolność ich odbioru we Francji. Faktem jest, że w ciągu miesiąca od spotkania się armii anglosaskich z armią czerwoną repatriacja Rosjan ograniczyła się do skali znikomej; ośrodkowo porozumienie było przedmiotem długich i jak słyhać trudnych negocjacji. Budując w swoim czasie program działania w zakresie wysiedlonych do Niemiec, maximum uwagi i wysiłku skoncentrowano na szybkości repatriacji. Szybkość ta okazała się znacznie mniejsza niż sądzono nawet w stosunku do Francuzów i Rosjan, nie mówiąc już o innych grupach narodowych, a przed wszystkim o Polakach. Skutkiem tego, szereg rozwiązań i koncepcji trafnych i życiowych w wypadku *szybkiej* ewakuacji okazał się uciążliwy i niewystarczający przy ewakuacji *powolnej*.

Zanim ustaly wyżej wymienione przyczyny, zanim zdołano zmodyfikować plany i metody w dostosowaniu do rzeczywistości, pojawił się nowy hamulec, nowa trudność. Trudnością ta jest brak jednolitej polityki okupacyjnej w stosunku do Niemców, wahania i obawy przed zdecydowanymi posunięciami w warunkach nieuzgodnienia szeregu podstawowych problemów. Wahania te w niejednakowym stopniu odbijają się na terenie poszczególnych armii okupacyjnych, ale bodajże tylko strefa francuska nie wykazuje żadnych poważniejszych odchyleń od zasady *pierszeństwa* potrzeb i interesów wysiedlonych przed potrzebami i interesami ludności niemieckiej.

Dlaczego izolacja?

Wymieńmy przykładowo rezultaty poszczególnych czynników, które zakłóciły prawidłowe rozwiązanie sprawy wysiedlonych. Koncepcja szybkiej repatriacji skłaniała do możliwie najintensywniejszego skupiania wysiedlonych w obozach, do ścisłego ujęcia ich w ręce, tak by móc planować transport, uniknąć zbędnych przebiegów, mieć podstawy dla pełnej obliczalności. Gdyby obozy rozładowywano w ciągu kilku tygodni po ich utworzeniu, co miałyby miejsce przy stopniowym zajmowaniu Niemiec i braku trudności ewakuacyjnych, parotygodniowy po-

byt w obozie nawet w gorszych warunkach, nawet przy izolacji, byłby zrozumiały, wytłumaczalny, nie wywołałby zniecierpliwienia zainteresowanych. W rzeczywistości jednak, nietylko w stosunku do Polaków zgromadzono wysiedlonych w obozach *za wcześnie*, wskutek czego byli oni w nich *za długo*. A kilka miesięcy w tych warunkach i w izolacji, to już jest coś, z czym trudno się pogodzić nietylko zainteresowanym! Problem izolacji w niektórych obozach przybrał charakter niesłychanie rygorystyczny. Są obozy, w których wysiedleni przy obecnej liczbie przepustek na miasto mogą liczyć na przepustkę co 1/2 roku. Jakich jest motywy? Bodaj że poważnym motywem jest obawa przed samowolą wysiedlonych w stosunku do Niemców — nie bójmy się słowa — przed rabunkiem. Skoro jednak nie bójmy się tego słowa, to nie bójmy się też spojrzeć prawdzie w oczy. Nie popierając, nie tolerując nawet rabunku, nie możemy się pogodzić z myślą, że miałyby to być momentem wystarczającym dla ograniczenia swobody *wszystkich* wysiedlonych. Administracja okupacyjna rozwinęła się już na tyle, iż może prowadzić walkę z samowolą normalnymi środkami wykrywania i karania sprawców. Zresztą, o ile w pierwszym momencie napewno olbrzymie masy wysiedlonych skłonne były do tego rodzaju samowoli, podobnie jak skłonne w tym kierunku są n.p. walczące oddziały wszystkich wojsk /w mniejszym lub większym stopniu w zależności od stopnia kultury i hamulców moralnych/, to dziś tego rodzaju tendencje wystąpić już mogą tylko sporadycznie. Te obozy i te tereny, które stępują większym liberalizmem w zakresie swobody wysiedlonych umieszczonych w obozach, bynajmniej nie mają zbyt złych doświadczeń. To też trudno się oprzeć wrażeniu, że jeśli nie wszędzie nastąpiła dostateczna liberalizacja regime'u, to tkwi w tym albo sztywność kompetentnych władz, albo też błędna zupełnie koncepcja polityki okupacyjnej w stosunku do Niemców. Podobne wrażenie nasuwa się w niektórych wypadkach niepełnego zaspakajania tych potrzeb skupień obozowych, które mogłyby być zaspokojone na drodze rekwiizycji w terenie. Braki w wyposażeniu obozów położonych w sąsiedztwie

wielkich ośrodków miejskich, ośrodków w których niestety byłoby znaleźć aparat radiowy, kilkaset koców czy sienników, są albo wyrazem bardzo jaskrawej niesprawności, albo... zbyt daleko posuniętej koncepcji "okupacji poprawnej".

To nie jest sprawa prowizorium

Syntetyczna charakterystyka warunków w jakich znajdują się wysiedleni Polacy w Niemczech jest niezmiernie trudna z względu na niejednolitość stosunków wewnątrz poszczególnych okupacji /francuskiej, amerykańskiej i brytyjskiej/ i na różnice pomiędzy tymi okupacjami. Jeśli na jednej z okupacji należałoby najbardziej akcentować za daleko idące ograniczenia swobody, to na innej znów pod tym względem stosunki będą zadowalające, ale opóźnienia organizacyjne /n.p. kwestia podziału wysiedlonych na odrębne narodowościowo obozy/ tam właśnie będą największe. W pewnych wypadkach nasunie się zarzut niedostatecznej śmiałości w wykorzystaniu uprawnień rekwiizycyjnych, w innych brak będzie lekarza, lekarstw. Raz pomieszczenia będą zbyt szcuple, ale będzie w nich panował porządek i względna przynajmniej czystość, kiedy indziej braki organizacyjne doprowadzą do zaniedbania znakomych w zasadzie prywatnych mieszkań, przydzielonych wysiedlonym. Generalnie, trudno byłoby znaleźć /jak się zdaje z nadchoźzących informacji/ obozy czy ośrodki bez braków, ale też wszędzie stwierdzić można poprawę ze stanem z przed kilku tygodni. To też sprawa lokalnych braków w poszczególnych obozach nie wydaje się sprawą najistotniejszą. Tymbardziej zwłaszcza, że rozpoczęta przed kilku tygodniami masowa ewakuacja Rosjan i zakończenie ewakuacji Francuzów, Belgów i Holendrów, a więc dwóch najliczniejszych grup narodowych wśród wysiedlonych /łącznie około 3 milionów/ zweża zadanie władz okupacyjnych, pozwalając łatwiej zaspokoić podstawowe potrzeby żywienia, mieszkania i t.d.

Istotną rzeczą staje się natomiast wyciągnięcie konsekwencji z faktu, że pewne grupy wysiedlonych, a w tym rzędzie przede wszystkim mniej

więcej milionowa grupa polska nie będą repatriowane w okresie takim, jaki był podstawą koncepcji organizacyjnych Aliantów. Jeżeli nawet przeceniamy liczbę Polaków mówiąc o 1 milionie /plk. Parawicini z SHAEF mówił o 600 tysiącach zarejestrowanych, nie obejmując ani jeńców, ani części Austrii okupowanej przez wojska Alexandra, ani tych oczywiście, którzy nie zgłosili się dotychczas do rejestracji/ i jeżeli nawet pominiemy na chwilę zasadniczy problem polityczny repatriacji Polaków, to w każdym razie kilkadziesiąt tysięcy Polaków przez długi okres nie będzie mogło i nie będzie chciało być repatriowanymi. Pozostawienie tej grupy w warunkach pomyślnych jako prowizorium do czasu szybkiej repatriacji, jest nie do pomyślenia. Te same czynniki, które przy kilkotygodniowym pobycie są drobnymi usterkami stają się przy pobycie kilkumiesięcznym zasadniczymi wadami. Dotyczy to zarówno przeciążenia pomieszczeń, lokowania w jednej sali kilku czy nawet kilkunastu obcych sobie rodzin, braków w żywnieniu, jak braków odzieżowych i wszelkich innych, ale przede wszystkim najjaskrawiej i najwyraźniej różnica pomiędzy okresem krótkim a długim występuje w odniesieniu do trzech problemów, dziś wysuwających się na złoło.

Trzy zagadnienia

Pierwsze, to zagadnienie grup specjalnych o mniejszej odporności na ciężkie i niezbyt higieniczne warunki, a mianowicie dzieci, kobiet ciężarnych i karmiących, chorych, i t.d. Dla tych grup okres, w którym można byłoby przynajmniej oczyścić z braku i niedomaganiami już minął. Potrzeby dożywiania tych grup specjalnych, stworzenia dla nich właściwych warunków sanitarnych, odciążenia od silniejszej masy, wreszcie uzupełnienia braków odzieżowych są już potrzebami nagłymi. Zważywszy na to, że wszystkie wymienione kategorie stanowią zaledwie po kilka procent ogółu i że łącznie ze wszystkimi internowanymi z obozów karnych grupa jednostek, wymagająca szczególnej opieki, nie przekracza 20% ogółu wysiedlonych Polaków — zadania o których mowa choć trudne nie wydają się niewykonalne.

Drugim nagłym problemem staje się kwestia zwiększenia swobody tam, gdzie jest ona nadmiernie ograniczona. Te momenty, które w oczach samych zainteresowanych do pewnego stopnia motywowały wspomniane ograniczenia, nikną z dnia na dzień, w miarę postępów organizacyjnych okupacji. Te momenty, które dla pewnej liczby łagodziły sprawę, a mianowicie odpoczynek w obozie po okresie ciężkiej pracy, również tracą na znaczeniu. Jeżeli najbliższe tygodnie, czy raczej dni nie przyniosą tu zmiany będzie to błędem, którego miliona rzesza nigdy nie zrozumie, by nie powiedzieć: nigdy nie wybaczy.

Trzeci problem, to problem pracy. Nie wszyscy zdolni do pracy, a znajdujący się w tej chwili w obozach już się do niej spieszą, ale tego rodzaju jednostki stanowią poważny procent. Natomiast oceniając obiektywnie trzeba mieć świadomość, że opóźnienie otwarcia możliwości pracy i rozładowania obozów grozi ujemnymi procesami psychicznymi, tak typowymi dla skupień obozowych. Jeśli zorganizowana zostanie praca, oczywiście przy zabezpieczeniu praw i pozycji pracujących, liczba chętnych do pracy będzie rosła; jeśli nastąpi w tej dziedzinie opóźnienie liczba ta będzie spadać; do dewastacji psychicznej z czasów okupacyjnych dołączy się nowa fala dewastacji, spowodowanej przez błędne rozwiązanie problemu.

Potrzebna pomoc szybka w najwyższym wymiarze

W stosunku do wszystkich tych problemów można przynajmniej mieć nadzieję lepszego niż dotychczas rozwiązania. O jednym natomiast bardzo bolesnym odcinku, trzeba powiedzieć, że stały się tam błędy nienaprawialne... Obozy karne, obozy koncentracyjne wymagały i z przyczyn materialnych i moralnych niezwłocznej wydatnej pomocy. Lepiej byłoby gdyby do Dachau, Buchenwaldu i t.d. przed samolotami z parlamentaryzjami brytyjskimi przybyły samoloty z lekarstwami, lekarzami i dożywkami. Lepiej byłoby też, gdyby pasiaste pyłami więziennymi zostały zastąpione ubraniami cywilnymi czy battle-dressami. To wszystko albo się nie stało, albo stało się w stosunku do nagłości problemu zbyt późno. Mimo fali współczucia, mimo ludzkiej reakcji jednostek, oficerów i żołnierzy, którzy bezpośrednio zetknęli się z obozami, nadzieja na udzielenie pomocy w tempie jako tako współmiernym do tragedii obozów koncentracyjnych niestety się nie spełniła! Tym, którzy ponieśli najcięższe ofiary, należałoby dziś choć w części zrekompenzować to bolesne opóźnienie przez udzielenie im pomocy o najwyższym wymiarze.

POLSKA JEST WIECZNA

(Dok. ze str. 1-ej.)

ludami Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, jak również pomiędzy Polską a wielką demokracją Ameryki oraz między Polską a narodami Związku Sowieckiego.

Moskiewskie konsultacje nad utworzeniem "tymczasowego rządu jedności narodowej" toczyły się jednocześnie z procesem przeciw 16 przywódcom Polski Podziemnej. Ona to zasiadała na ławie oskarżonych, ale oprócz niej oskarżona była Wielka Brytania oraz rząd polski w Londynie. Nie: "rząd Arciszewskiego" — ale rząd polski jako organizm prawny i polityczny. Rząd Sikorskiego, rząd Mikołajczyka i rząd Arciszewskiego.

Stosunek Związku Sowieckiego wobec Polski znalazł objaśnienie w słowach sowieckiego komisarza Mołotowa do ambasadora polskiego w Moskwie w dniu 8 września 1939 r., gdy p. Mołotow odmówił Polsce dostaw surowców oraz materiałów wojennych a także tranzytu kolejowego dla tych materiałów. Mołotow oświadczył, że sytuacja zmieniła się radykalnie od chwili wejścia Wielkiej Brytanii i Francji do wojny: "Polska jest obecnie jednoznaczna z Anglią, o ile chodzi o nas" /t.j. o Związek Sowiecki/.

Nikt tych słów nie przytoczył głośno w czasie moskiewskiego procesu, ale unosiły się one gęstą chmurą nad salą procesową. Za dotrzymanie traktatu, za włożenie w nasz sojusz wojenny najlepszych sił polskich — wydano wyrok, jako karę za przeszłość i ostrzeżenie na przyszłość. Milczenie Wielkiej Brytanii, która 16 zachęciła do wejścia na tor realizacji uchwały jałtańskiej, a potem nie udzieliła im pomocy i nie stanęła w obronie oskarżonych — miało być niemym, ale wymownym dowodem, iż sprawa polska stała się wewnętrzną sprawą imperium rosyjskiego z zgodą W. Brytanii i Ameryki.

Równie wymowne miało być — i było — milczenie pp. Mikołajczyka i Stańczyka, których kolegów rządowych posadzono na ławie oskarżonych. Najpoważniejszą łajność oskarżonych wobec b. rządu Mikołajczyka nie znalazła ze strony byłych członków tego rządu wzajemności i pokwitowania.

Swoją kielich goryczy musiała Polska Podziemna wychylić do samego dna.

Komunikat TASSA z dnia 23 z.m. twierdzi, że konferujący z sobą Polacy byli przekonani, iż "poczucie godności narodowej i suwerenności państwa polskiego wymaga, by sprawy polskie rozstrzygane były przez samych Polaków".

Lecz komunikat przemilcza, że "polscy przywódcy demokratyczni",

którzy ustalili między sobą skład "tymczasowego rządu jedności narodowej", byli zamianowani przez trzy mocarstwa. Z woli tych mocarstw i z ich decyzji powstał T.R.J.N. One wzięły na siebie pełnię odpowiedzialności za następstwa uchwał jałtańskich i za ich wykonanie.

Komunikat przemilcza, że autentyczni przedstawiciele Polski Podziemnej, uprawnieni do rokowań, w tym samym czasie przebywali w moskiewskim więzieniu.

Komunikat przemilcza że w skład T.R.J.N. weszli autentyczni przedstawiciele tylko dwóch stronnictw, t.j. komunistów /PPR/ oraz — jak wynika z artykułu prof. Kota w "Jutrże Polski" — Stronnictwa Ludowego. PPS w rządzie tym nie posiada swych pełnomocnych przedstawicieli. Jest to rząd kadłubowy, w którym na 21 miejsc — 16 miejsc oddanych zostało temu, co potocznie nosi nazwę Lublina.

Rząd ten władzę swą wyprowadza od t.zw. Krajowej Rady Narodowej, której rzekoma suwerenność jest uzurpacją i na której czele jako "prezydent" stoi komunista i sowiecki obywatel.

Po zlikwidowaniu połowy Polski na rzecz Roszów i po narzuceniu drugiej połowie rządu wasalnego i kierowanego przez komunistów — cały wysiłek grupy "lubelskiej" i jej możnych protektorów pójdzie w kierunku zlikwidowania emigracji.

Nigdy jeszcze w swych dziejach nie miała Polska tak wielkiej emigracji. Część jej jest emigracją wojenną, dobrowolną — są to żołnierze, marynarze, lotnicy, którzy poszli na obczyźnię, by bić się za Polskę wtedy, kiedy jeszcze Sowiety wiązały się z Hitlerem paktem przyjaźni.

Część inna emigracji zagnana została przemocą hitlerowskiego wroga do obozów jeńców, obozów koncentracyjnych i obozów pracy przymusowej. Zwycięskie wojska alianckie wyswobodziły te setki tysięcy dopiero niedawno.

Obowiązkiem naszym jest mówić prawdę. Prawdę o tym, co dzieje się w ojczyźnie /apel radiowy p. Mikołajczyka do tych, co ukrywają się w lasach — by wyszli z lasów, rzucą niewielki snop światła na tę polską rzeczywistość w Kraju/ i o tym — co czeka nas na obczyźnię...

Przedsmak gorzkiego chleba emigranta otrzymał żołnierz nasz, gdy prasa angielska czynić poczęła obliczenia, ile to podatnik angielski zaoszczędzi na likwidacji emigracyjnego rządu naszego. Brak było tylko tego, by rachunki poprzybijano na polskich krzyżach grobionych w Newark, Narwiku, Belforcie, Tobruku, Falaise i na Monte Cassino.

Zaciśnij zęby, żołnierzu, który biłeś się na wszystkich frontach tej

wojny. Nie tobie okrywać lica rumieniec wstydu.

Zaciśnij zęby i przygotuj się do tego, że jeszcze niejedną ostrą kamicę porani ci bose, zmęczone nogi.

Twoich kolegów z Armii Krajowej, bohaterów bezimiennych walki nie tylko Niemcy nazwali bandytami. Lecz ich chwała karmić będzie przyszłe pokolenia polskie.

Położenie, w jakim znalazła się dziś sprawa polska, nie ma analogii w naszej przeszłości. Wszystkie porównania zawođa.

Tempo wydarzeń w naszych czasach jest szybkie, bardzo szybkie. Obecny stan rzeczy nie będzie wiecznotrwały.

Nie liczymy na nowe konflagracje wojenne — Polska straszliwie potrzebuje pokoju.

Nie liczymy dziś na zbrojne rewolucje, powstania. Nie stać nas na nie. Świat odmówił nam nawet prawa do obrony koniecznej, którą Wielka Fe-wolucja Francuska zaliczyła do podstawowych praw człowieka i obywatela.

Wierzmy natomiast, że naturalne prawo każdego człowieka i każdego narodu do życia swym własnym życiem, do wolności, do swobody — mimo wszystko i wbrew wszystkim — znajdzie należny sobie wyraz.

Nie na fali nacjonalizmów, nie w rydwanie reakcji międzynarodowej sprawa polska dojdzie na nowo do głosu.

Tylko świat prawdziwej, niefałszywanej demokracji ludowej i socjalistycznej uszanuje nasze prawa.

W nowym okresie naszych dziejów pozostaniemy więc wierni sprawie demokracji politycznej, gospodarczej i społecznej. Z nią zespalając będziemy sprawę Polski, a nie z takimi czy innymi imperialistycznymi interesami.

W czasie tej wojny mickiewiczowski pielgrzym zamienił kostur wędrowną na karabin. Z nim w ręku podążył z ziemi obcej do Polski.

Przed każdym z osobną staje dziś zapytanie: powracać do Kraju, czy pozostać na obczyźnię?

Nie wybiła jeszcze godzina powrotu naszego do Kraju. Lecz karabin zamienił nam dziś trzeba na plug, na obrabiarkę, na książkę. Praca nasza i wiedza nasza potrzebne będą sprawie polskiej.

Sprawa polska nie zginie, nie upadnie, bo Polska jest nieśmiertelna. Gdy przemienie zła chwila dziejowa, Polska powróci do swoich praw niepozbawialnych do niepodległości.

Przed nami mrok. Przyszłość najbliższa rysuje się niepewnie i mglisto.

Ale gdy mrok ustąpi, gdy rozejdą się mgły, wędrowcy strudzeni ujrzą przed sobą Polskę. Będzie lepsza i piękniejsza, niż była kiedykolwiek.

Wz 232/09

SĄD NAD POLSKĄ PODZIEMNĄ

/Dokończenie ze str. 1/

Należy przypomnieć, że w listopadzie 1944 r. cała część Polski na zachód od Wisły znajdowała się w rękach niemieckich i że instrukcja według cytatu sowieckiego odnosi się do uzupełnienia luki powstałej po likwidacji przez Niemców centrum warszawskiego, a zatem centrum, które, pozostając do upadku powstania w strefie niemieckiej, mogło z natury rzeczy prowadzić wywiad tylko antyniemiecki. Co więcej sama treść instrukcji, nieostrożnie podana przez akt oskarżenia, dowodzi dokonaniem fałszu. Mówi bowiem o danych co do przemysłu wojennego i fortyfikacji. Otóż przemysł wojenny i fortyfikacje na ziemiach polskich w tym okresie mogły posiadać i posiadały tylko Niemcy, nie zaś Sowiety.

Należy przy tym zaznaczyć, że Armia Krajowa prowadziła całość wywiadu na zapleczu niemieckim na wschodzie, informując o ruchach niemieckich wojsk, przemysłu, nowych broniach /V1 i V2/ nie tylko Londyn, ale /za pośrednictwem Wielkiej Brytanii/ także wojskowe władze sowieckie.

W innej z depesz polskiego Naczelnego Dowódcywa akt oskarżenia celowo opuścił najistotniejszy ustęp, zawierający zalecenie powstrzymać się od jakiegokolwiek objawów akcji antysowieckiej.

100 czy 600 zabitych żołnierzy sowieckich?

Akt oskarżenia stwierdza, że na skutek "kryminalnej działalności" Armii Krajowej 594 żołnierzy sowieckich straciło życie, dzieląc ofiary na dwie grupy: 277 zabitych w czasie od 28 lipca do 31 grudnia 1944 r. i 317 zabitych w okresie od 1 stycznia do 30 maja 1945 r.

Tymczasem w dniu 5 maja agencja TASS, podając sowieckie oświadczenia, twierdziła, że na skutek ich działalności 100 żołnierzy Armii Czerwonej straciło życie. Powstaje zatem pytanie: skoro blisko 300 ofiar wypadła na okres do 31 grudnia 1944 r., dlaczego władze sowieckie w pięć miesięcy później, w dniu 5 maja, wiedziały tylko o 100 ofiarach, oraz w jaki sposób oskarżeni, aresztowani z końcem marca 1945 r., mogą być odpowiedzialni za rzekome zabójstwa dokonywane w maju, przeszło dwa miesiące po ich aresztowaniu?

Kiedy powstała organizacja "NIE"?

Oskarżając Rząd Polski oraz polskie Władze Krajowe o organizowanie akcji antysowieckiej, akt oskarżenia kładzie główny nacisk na omówioną uprzednio rzekomą instrukcję rządu polskiego z 8 grudnia. Na skutek tej instrukcji i na jej temat odbywają się — według aktu oskarżenia — obrady i konferencje polskich władz krajowych w grudniu 1944 r., w styczniu 1945 r. w Krakowie, oraz w lutym 1945 r. w Milanówku pod Warszawą. Dopiero na tej ostatniej naradzie lutowej — stwierdza akt oskarżenia — miał gen. Okulicki postawić wniosek o stworzenie "politycznego centrum" /"NIE"/, rzekomej antysowieckiej organizacji.

Ale w innym miejscu tenże sam akt oskarżenia, który powstanie organizacji "NIE" podległość" wiąże z rzekomą depeszą Rządu Polskiego z 8 grudnia, twierdzi jednocześnie, jakoby już w lipcu 1944 r. organizacja "NIE" podległość" powstała na skutek rozkazów gen. Bora, wydanych z polecenia gen. Sosnkowskiego.

Jedno z dwojga: albo utworzenie organizacji nastąpiło w lipcu 1944 r. bez żadnych instrukcji rządu polskiego — albo organizacja powstała na skutek tej instrukcji, a więc najwcześniej dopiero w końcu grudnia 1944 r. Ponadto, z tego samego aktu oskarżenia wynika bezspornie, że w lutym 1945 r. rzekomy spisak antysowiecki, kierowany przez rząd polski w Londynie i polskie władze krajowe jest w bardzo wczesnym stadium organizacji i nie wychodzi szczepe poza ramy dyskusji.

Wobec aresztowania przywódców polskich już w marcu, nie wiadomo nawet czy im się udało organizację ogólnie powołać do życia. Ale autorzy procesu nie muszą kierować się prawdą i logiką. Z całym spokojem twierdzą, że na skutek rzekomej instrukcji rządu polskiego z 8 grudnia 1944 r. powołana niewiadomo kiedy organizacja "NIE" dokonywała szeregu, terrorystycznych zamachów. Cytowane przez akt oskarżenia przykłady rzekomej akcji terrorystycznej dywersyjnej AK odnosi się wstecz do jesieni 1944 roku, z wyjątkiem jednego, który odnosi się do stycznia 1945. Prokurator sowiecki — jak widzimy — bez szczególnej troski o ścisłość, powiazał swobodnie odpowiedzialność rządu polskiego i jego organów w Kraju z tytułu sfałszowanych instrukcji, wydanych rzekomo w grudniu 1944 a dyskutowanych w stadium organizacyjnym jeszcze w lutym 1945, za czyny popełnione na długo przed wydaniem tej instrukcji.

Nigdy nie było dyrektyw terrorystycznych

Bezceremonialność aktu oskarżenia jest najbardziej uderzająca w jego częściach najczęściej inkryminujących oskarżonych, a zarazem tych, którym oskarżeni najkategoryczniej przeczyli. Dotyczy to w pierwszym rzędzie: 1/ organizowania akcji terrorystycznej i 2/ współpracy z Niemcami.

Jeśli chodzi o akcję terrorystyczną, w całym akcie oskarżenia, nie przestrzegającym zresztą zbytnej skrupulatności w stosunku do dokumentów i faktów, nie znajdujemy ani śladu w jakiegokolwiek instrukcji czy dyrektywy "terrorystycznej", która wyszłaby czy z kół rządu polskiego w Londynie, czy też czynników krajowych, czy w ogóle skądkolwiek. Akt oskarżenia, mimo najlepszych chęci i najrozsądniejszych metod, nie jest w stanie udowodnić, że jakikolwiek ośrodek polskiej dyspozycji kiedykolwiek wydał rozkaz czy instrukcję walki z Sowietaми w jakiegokolwiek formie. Co więcej, według tego samego aktu oskarżenia, główny oskarżony, gen. Okulicki, miał zeznać w śledztwie:

"Zapoznawszy się z przedstawionymi mi dokumentami o wyrotowej działalności A.K. na tyłach czerwonej armii uważam się za odpowiedzialnego za dywersyjność i terrorystyczną działalność członków A. K."

A zatem w myśl tego samego aktu oskarżenia, który zarzuca oskarżonym organizację i kierownictwo akcji terrorystycznej-dywersyjnej w stosunku do Armii Czerwonej, gen. Okulicki — jak się okazuje — nie tylko nie wydał żadnej instrukcji w tym kierunku, ale dopiero w śledztwie, z przedstawionych mu przez władze sowieckie dokumentów, dowiedział się, że czyni takie miały rzekomo miejsce. Nad tą kapitalną sprawą oskarżenia sowieckie przechodzi w zupełności do porządku dziennego i ani nie cofa zarzutu organizowania dywersji, ani nie usuwa powyższego zeznania gen. Okulickiego z aktu oskarżenia. Nawiasem mówiąc, przyjęcie — w śledztwie — przez gen. Okulickiego odpowiedzialności za czyny, których nie tylko nie nakazał, ale o których nie wiedział, żywo przypomina dawne procesy moskiewskie, która miały w świecie ustaloną sławę.

"Współpraca z Niemcami" stworzona w... Moskwie

Rewoltujący zarzut współpracy z Niemcami nie doczekał się najsłabszej próby dowodu ze strony sowieckiego prokuratora. Akt oskarżenia cytuje dokument, znaleziony rzekomo przy gen. Okulickim w chwili jego aresztowania. Dokument ten przewidywał miał utworzenie antysowieckiego bloku europejskiego, obejmującego Niemcy, pod egidą Wielkiej Brytanii. Jak wiadomo, gen. Okulicki, jak również i jego towarzysze, zaarrestowani zostali przez władze sowieckie podstępem, przyjąwszy zaproszenie pułkownika Pimenowa na konferencję z generałem Iwanowem. Niesposób sobie wyobrazić, aby idąc na spotkanie z przedstawicielami NKWD gen. Okulicki uznał za stosowne zaopatrzyć się właśnie w dokument, przewidujący utworzenie antysowieckiego bloku, po to tylko, aby dokument ten wpadł w ręce sowieckie! Co więcej, według aktu oskarżenia, gen. Okulicki wymyślił koncepcję bloku z Niemcami ni mniej ni więcej, tylko w czasie powstania warszawskiego. Prawdopodobnie nikt w wolnym świecie nie uwierzy, aby w ciągu 63-dniowej krwawej walki Armii Krajowej i ludności Warszawy z okupantem niemieckim, walki, wśród której Niemcy dokonywali aktów niestychanego barbarzyństwa, aby w takiej właśnie chwili, w głowie jednego z przywódców powstania urodził się pomysł — bloku z Niemcami. W dalszym ciągu akt oskarżenia twierdzi, że pułk. Bogusławski, który z ramienia gen. Bora negocjował z Niemcami o warunki kapitulacji, doniósł mu propozycję czy też opinie niemieckiego generała von dem Bacha, że "dla Polaków jest koniecznością zaprzestanie walki zbrojnej z Niemcami, skoro Związek sowiecki jest wspólnym wrogiem Polski i Niemiec". Z tą opinią rzekomo Bór-Komorowski "się zgodził". Wiadomo, że Bór-Komorowski odrzucił, a nie przyjął propozycje niemieckie; ale jeśli — jak cynicznie sugeruje oskarżenie sowieckie — gen. Bór-Komorowski się zgodził, niesposób rozwiązać zagadki, dlaczego w takim wypadku nie stanął — na wzór Własowa — na czele jakichś polskich jednostek antysowieckich u boku Niemców, ale spędził resztę wojny w niemieckim obozie jenieckim, w szczególnie ciężkich warunkach, jak to mogą zaświadczyć setki jeńców brytyjskich, którzy przebywali z nim w tym samym obozie.

Warto podkreślić jeszcze jeden szczegół dotyczący monstrualnego

zarzutu współpracy polskiego ruchu podziemnego z Niemcami. Naród i ruch podziemny, który podjął walkę z okupantem natychmiast po kampanii wrześniowej 1939 roku, który walkę tę bez chwili przerwy kontynuował poprzez wszystkie fazy tej wojny, po upadku Francji, w okresie zupełnego osamotnienia wojennego Wielkiej Brytanii, w okresie największego rozkwitu militarnej potęgi niemieckiej, który przez pięć i pół lat niezmiennie odrzucał wszelkie próby współpracy z Niemcami — ten naród i ten ruch miały podjąć współpracę z Niemcami — w marcu 1945 — w przededniu ich zupełnej klęski!!!!

Styl zeznań

Niepodobna zamknąć analizę aktu oskarżenia bez zwrócenia uwagi na charakterystyczny szczegół, mianowicie styl zeznań oskarżonych i świadków, złożonych rzekomo w śledztwie a cytowanych w akcie oskarżenia. Zarówno oskarżeni, jak i świadkowie, członkowie Armii Krajowej, którym zarzuca się nieuczynanie zaboru wschodniej Polski przez Sowiety, określenie wojsk sowieckich w Polsce jako wojsk okupacyjnych, lojalność wobec rządu polskiego, etc. etc. określają wejście tych wojsk do Polski, jako "oswobodzenie", ziemie wschodnie Polski, jako "Zachodnia Ukraina i Zachodnia Białoruś", Wilno jako "Litwę", rząd polski jako "rząd emigracyjny".

Ludzie ci zatem nie przemawiają językiem i stylem, jakim — w myśl zarzutów oskarżenia — przemawiać powinni. Rzuca to charakterystyczne światło na metody śledztwa sowieckiego.

PRZEWÓD SĄDOWY

Dwa dni wystarczyły

W monstre-procesie politycznym, dotyczącym rzekomo ogromnej organizacji dywersyjnej, obejmującej tysiące ludzi — setek morderstw, wielu aktów sabotażu i dywersji, przy szesnastu oskarżonych etc. etc. przewód sądowy zostaje zamknięty po dwóch dniach rozprawy! Dwa dni wystarczyły sądowi sowieckiemu, aby uzyskać jasny i całkowity obraz inkryminowanych czynów i aby zarzuty aktu oskarżenia uznać za całkowicie udowodnione. Porównanie z normalną procedurą w jakimkolwiek kraju demokratycznym w zwykłej sprawie karnej, wystarczy, aby rzucić właściwe światło na metody stosowane przed sądami sowieckimi.

Materiał "dowodowy"

Jeśli idzie o zarzuty najczęściej, a zatem te, którym oskarżeni przeczą /organizacja akcji dywersyjno-sabotażowej/, materiał dowodowy opiera się wyłącznie na zeznaniach kilku świadków oskarżenia niewiadomej proweniencji. W sprawach spornych brak zatem wszelkich dowodów materialnych, dokumentów, wizji lokalnej, etc. Jak dalece wiarogodne są zeznania świadków oskarżenia, świadczy choćby gaffa popełniona przez koronnego świadka Jansona, rzekomego komendanta okręgu lwowskiego AK, który twierdzi, że na przestrzeni czasu od stycznia 1944 do stycznia 1945 otrzymał od gen. Bora-Komorowskiego określone dokładnie sumy pieniężne na cele działalności wyrotowej. Pomijamy nawet fakt, że Lwów zajęty został przez wojska sowieckie dopiero w lipcu 1944 r., a zatem określenie "działalność wyrotowa" odnosi się najwidoczniej również do walki podziemnej z Niemcami. Ale jak gen. Bór-Komorowski, przebywający od października 1944 w niewoli niemieckiej, mógł w dalszym ciągu, przez cztery miesiące, z obozu niemieckiego i poprzez linję frontu, posyłać pieniądze Jansonowi do Lwowa? Ten szczegół nie został w sądzie sowieckim przez nikogo zakwestjonowany. Na zasadzie zeznań wyłącznie takich świadków oskarżenia, zarówno prokurator, jak i obrońca sowiecka uważa że wysoce skomplikowana sprawa, za ostatecznie wyjaśniona po dwóch dniach przewodu.

Na marginesie sprawy świadków oskarżenia, warto zwrócić uwagę, że kilku z nich /Stankiewicz, Kuźmiński, Urbanowicz/ występują jako właściwi sprawcy zbrodni, mordercy sowieckich oficerów i żołnierzy. W trakcie przewodu nie słyszeliśmy, aby zostali oni skazani w uprzednim procesie, albo aby zostali sprowadzeni ze śledztwa, w którym przebywają w oczekiwaniu procesu. Mamy zatem, być może, do czynienia ze zjawiskiem, że ludzie, których nawet sowiecki prokurator nie oskarża o samo popełnienie zbrodni morderstwa, sabotażu, etc. zasiadają na ławie oskarżonych — właściwi zaś przestępcy występują w charakterze świadków oskarżenia.

Nie dopuszczono zupełnie świadków obrony

Z zażądaniem przez generała Okulickiego sześciu świadków obrony,

przewodniczący postanowił dopuścić trzech, motywując swą decyzję faktem, że dwóch z nich "nie można odszukać", jeden zaś znajduje się "w drodze do obozu" /nie wyjaśniono jakiego obozu i dlaczego nie można "z obozu" sprowadzić świadka/. Decyzja ta została następnie zmieniona, albowiem przewodniczący oświadczył, że z powodu "złych warunków atmosferycznych" nawet trzech dopuszczenia świadkowie nie mogą być sprowadzeni. Dzieje się zatem rzecz, dla zachodniej mentalności i tradycji niezrozumiała i niedopuszczalna. W sprawie, w której według aktu oskarżenia może grozić kara śmierci nie następuje ani odroczenie rozprawy celem przesłuchania świadków obrony, ani nawet rekwizycja sądowa. W sprawie o życie, zamyka się przewód sądowy bez dopuszczenia bodaj jednego świadka obrony, bez umożliwienia oskarżonym pełnej i wyczerpującej obrony.

Oskarżonym pozostaje więc tylko własna obrona werbalna, bez możliwości przedstawienia własnych dokumentów, świadków, i t.d. Ale i te wąskie ramy zacieśnia do zera postawa przewodniczącego. W momencie, kiedy gen. Okulicki zadaje Jansonowi pytanie, co stało się z temi oddziałami AK, które ujawniły się wobec Rosjan i walczyły wspólnie z nimi, przewodniczący interwenjuje, tłumacząc świadkowi, że nie musi na to pytanie odpowiadać. Równało się to uchyleniu pytania, i Janson oczywiście na pytanie nie odpowiedział. W tych warunkach należy przyjąć, że oskarżeni byli — według pojęć zachodnich — pozbawieni możliwości obrony. Niektórzy oskarżeni byli wprawdzie "bronieni" przez sowieckich "obronców" /główni oskarżeni nie mieli obrony/, ale zgodnie z tradycją sowiecką, "obrona" ta przyjęła w całości tezę aktu oskarżenia, ograniczając swoje plaidoyer wyłącznie do sprawy wymiaru kary. Zreszta i to ostatnie szło po linii prokuratora, który sam domagał się względnie łagodnego wymiaru kary. W trakcie przewodu obrona prawie nie zabrała głosu, nie przejawiała żadnej aktywności, nie postawiła ani jednego wniosku i nieczem nie próbowała podważyć aktu oskarżenia.

Przyznanie się do winy

Jeśli wierzyć aktowi oskarżenia w czasie śledztwa jedenastu oskarżonych, w ten czterech głównych, przyznało się do winy w całej rozciągłości, czterech częściowo, a jeden do winy nie przyznał. Tymczasem w czasie przewodu sądowego ci sami oskarżeni, poczynając od gen. Okulickiego, którzy rzekomo przyznali się do winy energicznie przeczą wszystkim najcięższym zarzutom, a mianowicie organizacji akcji terrorystycznej, wydawaniu rozkazów o charakterze terrorystycznym, współpracy z Niemcami, akcji szpiegowskiej, etc. Rozbieżność ta pozostaje tajemnicą sowieckiego śledztwa.

Czego nie udowodnił przewód?

Nawet gdyby przyjąć wiarygodność zakwestjonowanego powyżej materiału dowodowego, przewód sądowy cierpi na te same braki i niedociągnięcia, które wykazuje akt oskarżenia. Tak więc, na przewodzie nie udowodniono ani istnienia instrukcji terrorystycznych pochodzących czy to od rządu polskiego czy to od czynników krajowych, nie udowodniono współpracy z Niemcami, nie udowodniono żadnych aktów teroru, które w myśl aktu oskarżenia miałyby nastąpić czy to na terytorium na zachód od linii Curzona czy to w okresie czasu po lutym 1945, zatem po konferencji w Milanówku. Jak dalece zarzut istnienia takich instrukcji nie dał się utrzymać nawet w sowieckiej reżyserji procesu, świadczy fakt, że prokurator w braku lepszego argumentu zmuszony był stwierdzić: "Dyrektywa rządu polskiego z 14 października 1944 stanowiła bezpośrednio wezwanie do terroryzmu". Zatem w braku dowodu, w tej zasadniczej sprawie, prokurator posługuje się interpretacją i to interpretacją dokumentu, który nawet w brzmieniu sowieckiego aktu oskarżenia nie wykazuje najmniejszych cech "wzywania do teroru".

Jedynym "dowodem" współpracy z Niemcami są zeznania Jansona. Według tych zeznań, Janson i Herman prowadzili w latach 1943 i 1944, negocjacje ze sztabem węgierskim i niemieckim "w sprawie wspólnej dywersyjnej i wyrotowej działalności przeciwko czerwonej armii" i negocjacje te były "zakomunikowane gen. Bora-Komorowskiemu w Warszawie".

Nie podobna zrozumieć dlaczego więc po "porozumieniu" Niemcy właśnie nie wzmagały teroru, Himmler przyjeżdża do Polski, aby zagrozić wytepieniem narodu polskiego, a ruch podziemny i Armia Krajowa przystępuje do otwartej walki z Niemcami na całym terenie Polski, a później walczy z nimi 63 dni w Warszawie pod dowództwem tegoż gen. Bora, zdobywając sobie uznanie

praw kombatanckich przez Aljanty? Ta "współpraca" z Niemcami musiała być znana tylko autorom procesu moskiewskiego. Armia Krajowa i polski ruch podziemny widocznie nie wiedziały o tej "współpracy" skoro walczyły do ostatniej chwili z Niemcami.

Ale tego rodzaju przewód sądowy stał się podstawą wyroku.

PRZEMÓWIENIA PROKURATORÓW

Przy tego rodzaju "materiałach dowodowych", zadanie przedstawicieli oskarżenia w normalnym procesie i przed niezależnym sądem byłoby zgóry skazane na niepowodzenie. Pomijając w tej chwili czysto polityczną część przemówienia prokuratora należy podkreślić, że w braku faktów i dowodów, nawet przy istnieniu sfałszowanych dowodów, prokurator sowiecki opiera swą tezę głównie na interpretacji.

Tak n.p., omawiając rozkaz gen. Okulickiego z dnia 19 stycznia 1945, prokurator Afanasiew określa go, jako "rozkaz do wzmoczenia walki z Czerwoną Armią". Prokurator następnie cytując ten rozkaz, z którego okazuje się, że niema tam ani słowa o żadnej walce z Armią Czerwoną. Co więcej, w dokumencie niewątpliwie tajnym, a więc takim, w którym gen. Okulicki mówiłby swobodnie i otwarcie, znajdujemy następujące szczegóły: Okulicki, który rzekomo współpracował czy też miał współpracować z Niemcami, mówi o "niemieckiej okupacji". Okulicki, który rzekomo tylko pozornie rozwiązał Armię Krajową, stwierdza w tajnym rozkazie, że Armia ta istotnie została rozwiązana i precyzyjnie zarządzania likwidacyjne. Okulicki, który rzekomo przygotowywał powstanie zbrojne przeciw ZSRR wyraźnie mówi tylko o obronie ludności na wypadek zagrożenia. — Tak więc, nieostrożnie zacytowany rozkaz nie tylko nie podbudowuje tego twierdzenia prokuratora, ale jednocześnie dyskwalifikuje szereg innych.

Niewiele lepiej powodzi się prokuratorowi, kiedy usiłuje dowieść istnienia, względnie planowania, bloku polsko-niemieckiego. W sukurs przychodzi tu znowu zeznanie Jansona o rokowaniach ze sztabem niemieckim w latach 1943 i 1944, oraz rzekomo zabrany na spotkanie z płk. Pimenowem dokument gen. Okulickiego. Reszta jest czystą spekulacją. Polska, twierdzi prokurator, z racji swego położenia geograficznego, musi wybrać między Niemcami a Rosją. "Polski ruch podziemny, całkowicie kierowany przez rząd emigracyjny wybrał blok z Niemcami". Zatem położenie geograficzne Polski ma stanowić dowód współpracy polsko-niemieckiej i winy oskarżonych. Nawiasem mówiąc, tem samem zdaniem prokurator sowiecki przyznaje, że rząd polski, który w myśl tezę sowieckich nigdy nie miał żadnego oparcia w kraju i żadnego z nim kontaktu, stał na czele wielkiego polskiego ruchu oporu, którym całkowicie kierował.

Na takiej to podstawie, prokurator uważa, że wina czterech głównych oskarżonych została całkowicie udowodniona.

Przemówienie prokuratora Rudenki, oskarżającego pozostałych pod sądnych, podane zostało przez źródła sowieckie w dużym skrócie i w tej postaci nie wnosi do sprawy wiele nowego. Niezależnie od tego, co udowodnił a czego nie udowodnił przewód, prokurator Rudenko uważa zarzuty za "zupełnie udowodnione przez przewód i śledztwo".

WYROK

Na zasadzie całości omówionego wyżej materiału dowodowego, sąd sowiecki uznał winę dwunastu oskarżonych za całkowicie udowodnioną, skazując ich na wyroki od czterech miesięcy do dziesięciu lat "pozbawienia wolności", trzech zaś, zgodnie z żądaniem prokuratora, ułwnił od winy i kary. Co oznacza w praktyce określenie "pozbawienia wolności" — trudno w systemie sowieckim zrozumieć, zważywszy, że może to być zarówno więzienie w sensie zachodnim, jak i obóz koncentracyjny NKWD na Syberji.

W szczególności sąd sowiecki przyjął za udowodnione zarzuty organizacji dywersji i teroru, którym przeczyli oskarżeni i dokumenty, zarzut utworzenia przez Okulickiego /zatem nie przez Bora/ organizacji NIE, będącej w stadium organizacyjnym jeszcze w lutym 1945, zarzut zabójstw żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej do grudnia 1944, a zatem przed powstaniem organizacji NIE oraz zarzut "planowania" polsko-niemieckiego bloku wojskowego skierowanego przeciw ZSRR, którego nie można było udowodnić.

Sprawę tow. Pajdaka wyeliminowano z powodu jego choroby. Ma ona się odbyć oddzielnie.

RACHUNEK
BEZ GOSPODARZA

W tygodniku "Jutro Polski" z dnia 1 b.m. pojawił się artykuł prof. Stanisława Kota, zawierający m.in. wstęp, poświęcony Polskiej Partii Socjalistycznej.

Wedle p. Kota

1/ w układzie moskiewskim PPS uzyskała dla przybyłego z Londynu p. Stańczyka resort pracy i opieki społecznej;

2/ prezes Rady Naczelnej PPS p. Zygmunt Żuławski uznał jako członków PPS kilku dotychczasowych ministrów /sprawiedliwości, skarbu, oświaty, informacji/ włącznie z dotychczasowym premierem;

3/ dla siebie zaprzeczył Zygmunt Żuławski rolę prezesa stronnictwa z programem zjednoczenia w nim wszystkich grup poróżnionych.

Tak obwieszcza p. Kot.

Uważamy za potrzebne wyjaśnić wobec tego, że:

1/ Ani p. profesor Kot ani tygodnik "Jutro Polski" nie jest uprawnione do składania żadnych oświadczeń w imieniu PPS.

2/ PPS nie była reprezentowana w rozmowach moskiewskich w sprawie utworzenia "tymczasowego rządu jedności narodowej"; Jan Stańczyk wyjechał do Moskwy, brał udział w rozmowach moskiewskich i wszedł do rządu p. Osóbki na swą osobistą odpowiedzialność i w swoim własnym imieniu; PPS nikogo do rządu p. Osóbki nie delegowała.

3/ Przyjmowanie do Partii nowych członków oraz okresowa rejestracja członków Partii jest wyłącznym uprawnieniem Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS. Prawa i obowiązki Rady Naczelnej są wyraźnie określone statutem partyjnym; nie należy do nich przyjmowanie członków do Partii ani też uznawanie kogokolwiek za członka Partii. Tym bardziej nie jest to uprawnieniem samego przewodniczącego Rady Naczelnej.

4/ Polska Partia Socjalistyczna nie ma statutowej funkcji prezesa stronnictwa.

5/ Program polityczny PPS ustalają kongresy partyjne. Aktualne stanowisko Partii ustala Rada Naczelna. Politykę partyjną przewodzi C.K.W. Żaden członek Partii nie może jednostkowo ustalać politycznego programu działania ani dla siebie, ani dla partii.

6/ Do prowadzenia pertraktacji z władzami sowieckimi i z innymi czynnikami alianckimi — w imieniu wszystkich czynników zorganizowanego polskiego ruchu podziemnego — PPS upoważniła tow. Kazimierza Pużakę i Antoniego Pajdaka; obaj znajdują się w sowieckim więzieniu od końca marca b.r. Nie po raz pierwszy p. profesor Kot usiłuje gospodarować wewnątrz PPS. Także i tym razem rachunek został zrobiony bez gospodarza.

Prosimy p. Kota, by raz na zawsze przestał się kłopotać o naszą partię, a zajął się swoim własnym stronnictwem.

PROTEST
UCZCIWEJ OPINII
SOCJALISTYCZNEJ

Socjalistyczna partia Urugwaju opublikowała w dniu 31 maja b.r. następujące oświadczenie:

W ostatnich dniach konferencji w San Francisco komitet wykonawczy socjalistycznej partii Urugwaju uważa za stosowne przypomnieć opinię publiczną, że Polska, pierwsza ofiara hitlerowców i wojny, nie jest reprezentowana na konferencji.

Rząd, który od chwili wybuchu wojny przewodził narodowi polskiemu w jego bohaterskiej i nierówniej walce, ani też rząd, który mógłby powstać na prawdziwie demokratycznych podstawach, lecz nie pod przymusem jednego z wielkich mocarstw, nie jest dopuszczony do udziału w obradach Narodów Zjednoczonych. Uczciwa opinia publiczna nie może się z tym pogodzić. Postępowanie tego rodzaju wywołuje poważne wątpliwości co do zasad moralnych nowej organizacji międzynarodowej.

OD ADMINISTRACJI

Prosimy wszystkich P.T. Prenumeratorów o uregulowanie należności. Z dniem 15 lipca zostanie wstrzymana wysyłka numeru tym prenumeratom, którzy zalegają z opłatą.

* * *

Składajcie ofiary na fundusz prasowy "Robotnika".

"CI Z FRANCJI"

Nie była dla nich Polska matka najlepsza! Zabrakło dla nich w kraju chleba. Skazani zostali na gorzką dolę tułaczka.

Przygarnęła ich Francja, dała im pracę, chleb z masłem i zarobek, o jakim marzyć nie mogli w rodzinnym kraju. Nie dała im natomiast serdecznej opieki, jaką zapewnić może tylko Ojczyzna; nie dała im poczucia faktycznej równości obywatelskiej...

Czekali często bezskutecznie na pomoc władz kraju, którego byli obywatelami. Czasami ludzie zajmujący odpowiedzialne placówki polskie nie dorosli do spełniania powierzonych im zadań. Panoszyła się protekcja i protekcjonizm; o stosunku do interesanta decydowała często rubryka "zawód" w jego dokumentach /do robotnika zwracano się "per wy" i traktowano go przez "wy"; kapitalistę, lub inteligenta załatwiano z "należnymi" honorami/. Czasem znów skromne możliwości nie pozwalały na spełnienie postulatów emigracji. Czasem wreszcie fluktuacje polityki zagranicznej zaostrzały stosunek władz francuskich do emigrantów polskiego, odcinając niemal możliwości pomocy ze strony placówek konsularnych.

Poczucie krzywdy, obojętne: obiektywne czy subiektywne, wzrastało.

Mijały lata. Wraстал emigrant w glebę francuską. Żył w niej z galickimi obyczajami. Podobał mu się demokratyczny i humanitarny stosunek zwierzchnika do podwładnego. Podobały się dobre warunki pracy i płacy; swoboda życia politycznego; faktyczna równość i powszechność nauczania... Coraz bardziej emigrant czuł się zaczął obywatelem swej nowej francuskiej ojczyzny, choć nie kwapił się z przyjmowaniem oficjalnego obywatelstwa. Nie tracił jednak również kontaktu z Polską. Wiazała go z nią tęsknota za rodzinnym krajem, wspomnienia lat dziecinnych, więzi rodzinne i owa podświadoma łączność z kulturą i mową ojczystą. Nostalgia kazała nieraz rzucać intratną pracę i na stare lata wracać na skromny zagon rodzinny. Łączność z polską kulturą objawiała się w fakcie, że młodzież, wychowana w francuskiej szkole, z domu wynosiła znajomość polskiego języka.

Im większe było poczucie łączności z Polską, tym silniejsze było uczucie żalu, że skazała swych synów na tułaczkę. Tym większy był krytycyzm w stosunku do władz polskich w kraju i we Francji.

Przyszedł wrzesień! Jak domek z kart runął sanacyjny reżim, który deklamował o swej niezwykłej potędze i który metody terroru moralnego i materialnego uosiłwał przeniesić aż na teren emigracji. Polaków we Francji ogarnęło osłupienie, miesające się z uczuciem "schadenfreude", że to co, zniechęconymi metodami, doprowadzić miało do mocarstwowej potęgi, doprowadziło do ruiny.

"Zaleszczyckim szlakiem" napływać zaczęła do Francji nowa fala nowej emigracji. Pierwsi zjawili się ci, którzy, wedle popularnego powiedzenia, "przepili i przechuli Polskę". Nie przyjęła ich stara emigracja zbyt entuzjastycznie. I oni woleli zresztą wysiadywać w pokojach ministerstw i pałaców, niż w skromnych izbach robotniczych.

Po "zaleszczyckiej emigracji" przyjeżdżać zaczęli do Francji ci którzy w Polsce walczyli i uciekali z niej nie limuzynami, lecz na piechotę przez "zielone granice". Emigrant nie zawsze potrafił odróżnić ich od pierwszych. Zresztą i oni nastawieni odpowiednio przez swych zwierzchników, unikali kontaktu ze "skomunizowanymi", "wrogo wobec Polski nastawionymi", "katanami". Tak to pierwszy okres wojny pogłębił jeszcze różnice między emigracją a przybyszami z kraju.

Wiosną 1940 roku apel gen. Sikorskiego wezwał emigrantów do ochotniczego zaciągu do Armii Polskiej. W ślad za apelem wyszedł rozkaz mobilizacyjny. Zapelniał się zaczęły oddziały wojska ochotnikami i tymi, którzy lojalnie podporządkowali się rozkazom władzy, posiadającej bardzo skromne możliwości egzekutywne. Emigracja we Francji, wedle oficjalnych oświadczeń, "zdała swój egzamin obywatelski".

Przyjęcie, jakie zgotowano nowym żołnierzom, nie mogło ich zachwycać. Francuski bałagan wojskowy, połączony z polskimi naleciałościami "pruskiego drylu". Kilka zaledwie tygodni pozostali żołnierze z emigracji w mundurach na ziemi francuskiej. Katastrofa Francji zmusiła albo do ewakuacji, albo do zrzucenia mundurów. Katastrofa ta rozwiła wprawdzie legendę, że Polska padła jedynie na skutek własnego nieprzygotowania. Mocarstwo francuskie broniło się... krócej od nas. Hitler zadokumentował światu całą swą potęgę! Jednocześnie jednak w duszach żołnierzy emigrantów osiadła nowa warstwa gorczy i niezadowolenia. W szeregach góry wojskowej za wiele było "zaleszczyckich panów" i spadkobierców ich niechlubnej tradycji, którzy znów woleli limuzynami uciekać do

ewakuacyjnych portów, niż wytrwać w żołnierskich szeregach. Żołnierz szedł pieszo dniami i nocami pod bombardowaniem lotniczym i ogniem zbliżającego się nieprzyjaciela, pokonując opór francuskich sprzymierzeńców, którzy zlikwidować chcieli ostatnie widmo rzekomo oddalającej się wojny: zwarte i uzbrojone oddziały polskie.

Na skrwawionych nogach dotarli żołnierze do francuskich portów atlantyckich. Tu rozkazy dowództwa dały mu do wyboru dwie alternatywy: zrzucić mundur, lub pozostać w wojsku, by dalej prowadzić walkę o niepodległą Polskę. Ołbrzymia większość tych żołnierzy emigrantów, którzy po drodze nie zostali zagarnięci przez Niemców lub zagubieni przez niedbalstwo dowódców, wybrała to drugie, choć dla nich zrzucenie mundurów oznaczałoby powrót do domów i rodzin.

Sztucznie podjętego rozdziału na "tych lepszych z Polski" i "rekrutów z Francji" nie zatarył wspólnie przeżycia ewakuacji. Nie mieli emigranci dobrej marki u dowódców. Nie podobała się ich odwaga cywilna i odwaga mówienia prawdy; nie podobał się radykalizm poglądów społecznych i politycznych oraz sceptycyzm w stosunku do władzy, która nie potrafiła sobie zdobyć ich zaufania. Zapominano chętnie o tym, że "katanami" byli niewatpliwymi ochotnikami, jeśli nie od chwili przywdziania mundurów, to w każdym bądź razie od chwili załadowania się na okręt brytyjski. Stawiano natomiast często w wątpliwość ich polskość, bo razil cudzoziemski akcent i słaba nieraz znajomość języka polskiego. Bo... nie kryli się ze swoimi sympatiami dla czerwonej Hiszpanii. Żołnierzy emigrantów razili skolei próby narzucenia im bezdusznych rygorów "pruskiego drylu". Raził podkreślanie na każdym kroku rozdział na kadre z Polski i rekrutów z Francji.

Żył emigrant własnym życiem, odseparowany starannie od koleżeńskich stosunków z ludźmi z kraju, którzy jako zwierzchnicy "nie mogli się poposiłować". Dla wyższych władz, żołnierz przedstawiał wartość rak do pracy, bełmiennego "człowieka" do służby i na ewenczenia. Nikt nie myślał o jego troskach i potrzebach kulturalnych i, o zatartu osadu krzywdy i uzas: niomego sceptycyzmu. Nie pomyślał nawet o tym, by ułatwić mu nauzenie się poprawnego polskiego języka.

W czasie pobytu w Szkocji zbliżyli żołnierze z Francji z kolegą, który przybył tu z Rosji lub Libii. Nawiazały się naci serdecznej przyjaźni i koleżeństwa. Nie upożytywnił się natomiast stosunek emigranta do władz wojskowych i cywilnych. Wyklinał dalej głośno "polskie porządki", demonstrował swe sympatie pro-francuskie i krytykował wszystko co z Polski się wywodziło i co z Polską miało cośkolwiek wspólnego.

Pesymiści drżeli na myśl o chwili, kiedy z tym "towarzyszem" wyjść trzeba będzie na front, obawiając się, że albo ulotni się, gdy tylko stanie twarzą do ziemi francuskiej, albo też, że "nawali" w pierwszej bitwie. Optymiści pocieszali się, że weźmie się "za mordę" i jakoś to będzie.

W sierpniu ub. roku dywizja wyładowała we Francji. "Katanom" poczuli się w swoim żywiole. Uganiali się za dziewczętami. Zapamiętali dyskusywali i rozprawiali z każdym napotkanym Francuzem. "Wyzywali" się swoją francuszczyzną za cztery lata "stracone" w Wielkiej Brytanii. Negacja wszystkiego co polskie pozostała na użytek wewnętrzny; na zewnątrz pokazali twarz szczerą, choć rozumnych patriotów.

I... wszyscy pozostali w szeregach! Przyszedł okres ciężkich walk normandzkich i szalonego pościgu przez północną Francję i Belgię. Nie warto powtarzać oklepanych frazesów, ale stwierdzić trzeba, że "ci z Francji" dobrze spełnili swój obowiązek żołnierski, ku zadowoleniu kolegów i zwierzchników. Na ementarzach przybranej ojczyzny spoczęły liczne zwłoki Polaków z Francji. Ci, których z szeregow nie wyrwała śmierć lub kalectwo, wytrwali w nich.

Przyszły nowe uzupełnienia. Żołnierze i dowódcy nieraz wdychali: "żeby tak więcej mieć tych starych z Francji!"

Nowy niebezpieczny moment! Pierwsze urlopy do niewidzianych od szeregu lat rodzin. Początkowo skromnie dawowane, z nieukrywaną obawą — czy wróca? Rozjechali się po całej Francji od Lille po Metz i Strasburg. Szczęśliwsi znaleźli swoje rodziny. Inni przez kilka dni urlopu bezskutecznie szukali swych bliskich, ewakuowanych przez Niemców w nieznaną. Wrócili, przywołując z sobą nowe troski i nowe żale: rodzice wywiezieni do Niemiec; brat zabity w szeregach "maqui"; żona zginęła w obozie koncentracyjnym i t.p. i t.p. Przywieźli też powtarzające się od lat te same żale: brak zainteresowania się i pomocy ze strony władz polskich. Brak pomocy dla rodzin żołnierzy, którzy tak chlubnie w polskim mundurze spełnili swój najcięższy obowiązek obywatelski.

Ale wrócili wszyscy, chociaż bałagan pierwszych dni wyzwolenia tak bardzo ułatwiał zadekowanie się; chociaż troską o los rodzin tak łatwo byłoby wytlumaczyć wobec własnego sumienia dezercję.

Walczyli dalej w szeregach polskiej dywizji. Krew ich wsiąkała obficie w pola Belgii, Holandii i Niemiec; a mogiły ich znaczą szlak bojowy I Pancernej od Caen do Wilhelmshaven. Wytrwali do końca.

Żmudna, biurokratyczna droga służbowa płynąć zaczęły podania o zapomogi dla rodzin, próby o zapewnienie rodzicom kalekom lub starszkom, braciom i siostram nieletnim najskromniejszego minimum egzystencji. I... podania te wsiąki gdzieś w drodze — w koszu? czy w aktach jakiegoś urzędniczego czy dygnitarza wojskowego? wyrządzającego świadomie lub nieświadomie największą krzywdę sprawie polskiej.

Mijały miesiące. Nadchodził upragniony dzień nowego urlopu. Wrócili z niego jeszcze bardziej rozgoryczeni. Skromne oszczędności żołnierskie nie potrafiły zaspokoić potrzeb najbliższych. A pomoc władz polskich, powstrzymana "drogą służbową", jak nie przychodziła, tak nie przychodziła.

A jednak wrócili, mimo kuszeń lubelskich agentów. A jednak na miejscu przeciwdziałali lubelskiej propagandzie, czasem uproszczoną, żołnierską metodą; czasem argumentem słownym i otwieraniem oczu na sowiecką rzeczywistość i na rosyjskie cele w Polsce i w Europie.

* * *

Przez pięć ciężkich lat wojny z Niemcami żołnierz-emigrant "dobrze zasłużył się polskiej Ojczyźnie". Czas już najwyższy, by świadczenia przestały być jednostronne. By czynniki odpowiedzialne zainteresowały się bliżej potrzebami żołnierza — emigranta i losem jego rodzin. By wreszcie podeszła do niego nie z bezdusznymi paragrafami regulaminu, lecz ze szczerym sercem rodaka i naturalnego opiekuna.

Czas dziś też przypomnieć o zobowiązaniach zaciągniętych wobec emigrantów w chwili, gdy przywdziewali polski mundur i powtarzanych tylokrotnie w Wielkiej Brytanii. Postępowanie wobec żołnierzy emigrantów w chwili obecnej zadczyduje o tym, czy będziemy w nich mieli, tak jak dotychczas, zapamiętanych obrońców sprawy polskiej na terenie francuskim.

Nawet dalekosieżne plany polityczne nie mogłyby usprawiedliwić przejścia do porządku nad tą walką o dusze żołnierzy emigrantów, która w konsekwencji zaważyć może na postawie całej emigracji polskiej we Francji.

Karol Lewkowicz

Z ŻYCIA PARTII

TOW. GRZECZNAROWSKI NA
WOLNOŚCI

Wśród wielu Polaków, oswobodzonych z piekła niemieckich obozów koncentracyjnych, znalazł się tow. JÓZEF GRZECZNAROWSKI. Robotnik garbarski, działacz Organizacji Bojowej PPS, dwukrotnie skazany na śmierć przez sądy carskie, długoletnik katorżnik, prezydent miasta Radomia, wice-przewodniczący Rady Naczelnej PPS, tow. Grzecznarowski jest jedną z najwybitniejszych postaci naszego ruchu. W czasie wojny był straszliwie torturowany przez hitlerowskich okupantów i osadzony w obozie w Dachau, skąd uwolnił go wojska alianckie. Gorąco i serdecznie witamy tow. Grzecznarowskiego na wolności!

TOW. TOW. KELLES-KRAUZ
I KOPANKIEWICZ

Z niemieckiego obozu koncentracyjnego uwolniony został tow. dr Stanisław KELLES-KRAUZ, b. senator i działacz socjalistyczny z Radonia. Witamy go gorąco. Również witamy na wolności tow. Zygmunta KOPANKIEWICZA z Warszawy.

TOW. WACŁAW ZAGÓRSKI

W jednym z obozów jenieckich uwolniony został tow. Wacław ZAGÓRSKI dowódca batalionu powstańca warszawskiego, odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*.

Z wielu obozów napływają pierwsze wiadomości od naszych Towarzystów, oswobodzonych przez wojska alianckie. Wszystkich tych naszych przyjaciół pracy i walki socjalistycznej sercem całym pozdrawiamy i witamy.

SOCJALISTKA POLSKA
O RAVENSBRUECK

Tow. Maria Sobczak, członek PPS, /dzielnica Warszawa — Powiśle/, uwolniona niedawno z obozu niemieckiego w Ravensbrueck przemawiała na zebraniu organizacji socjalistycznej kobiet w Sztokholmie. W zebraniu wzięty udział przedstawicielki dziesięciu narodowości.

"Morgon Tidningen" pisze: "Maria Sobczak opowiedziała nam o życiu za drutami obozu Ravensbrueck. Na ciele Polki widać ślady nieudźkłego traktowania jej przez Niemców. Opowieść jej wywarła wstrząsające wrażenie".

Tow. Marii Sobczak wręczono podczas zebrania wiązanek kwiatów.

POSZUKIWANIA

PPOR. JAKOBSFELD JERZY WIKTOR; inż., syn Józefa i Stefani, z Warszawy, poszukuje Józefa Bergsona oraz krewnych i znajomych. Znajduje się: Lübeck — Germany. Oflag X c. Zona jego Maria Hurwicz znajduje się: Stalag VI c, Polish Women Army, Oberlangenathen, Germany.

TOW. WŁADYSŁAW GUMPLOWICZ

Z kraju nadeszła z dużym opóźnieniem wiadomość o śmierci Władysława Gumplowicza, wybitnego działacza i uczonego socjalistycznego, przed wojną profesora geografii gospodarczej na Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie.

Syn znakomitego profesora socjologii, wychowany w atmosferze umiłowania nauki, od najmłodszych lat interesował się ekonomiką i socjologią. W przeciwieństwie do ojca, zwolennika szkoły pozytywistycznej, Władysław Gumplowicz stał się wyznawcą marksizmu. To zadecydowało o jego pracach naukowych oraz o przystąpieniu do polskiego ruchu socjalistycznego. Brał udział w pracach P.P.S.D. i P.P.S. Szczególnie czynną rolę odgrywał w socjalistycznym ruchu kulturalno-oświatowym, jako niezmordowany wykładowca, autor popularnych broszur i naukowych artykułów, redaktor pism oświatowych. Miał niezwykle talent popularyzatorski. Jego wykłady o najbardziej trudnych zagadnieniach, utrzymane na wysokim poziomie naukowym, były zrozumiałe dla wszystkich.

Trudno wymienić tu wszystkie prace naukowe i organizacyjne tow. Gumplowicza. Ograniczmy się do najważniejszych. Władysław Gumplowicz był twórcą programu rolnego Polskiej Partii Socjalistycznej, jego pracą naukową zawdzięczamy podbudowę teoretyczną tego programu; on program ten sformułował.

Zaczął się od polemiki z innym wybitnym teoretykiem socjalistycznym i znakomitym uczonym, s.p. Ludwikiem Krzywickim. W swych pracach, poświęconych zagadnieniom agrarnym, Ludwik Krzywicki, zgodnie z poglądami ortodoksyjnego marksizmu, przewidywał zwycięskie wkroczenie kapitalizmu na teren gospodarki rolnej, prowadzące do koncentracji własności, co w przyszłości winno doprowadzić do uposażenia ziemi. Władysław Gumplowicz nie zaprzeczał temu, że metody gospodarki kapitalistycznej zostaną rozciągnięte na wieś, przewidywał jed-

nak, że równoległe do tego procesu odbywał się będzie drugi, o wiele silniejszy — proces rozdrabniania ziemi. W krajach przeludnionych wysuwanie programu uposażenia ziemi jest sprzeczne nie tylko z interesami szerokich mas chłopskich, lecz również godzi w robotników, zwiększa bowiem armię rezerwową pracy. Dlatego też — twierdził tow. Gumplowicz — ruch socjalistyczny winien popierać naturalną tendencję do rozdrabniania własności obszarnej, dążąc do przekazania ziemi tym, którzy na niej pracują. Nie zahamuje to przekształcenia gospodarki kapitalistycznej na gospodarce socjalistycznej, gdyż przez rozpowszechnienie spótdzielczości można harmonizować opartą na prywatnym władaniu ziemią gospodarce rolną z kolektywistyczną gospodarce w zakresie przemysłu, bankowości itp.

By ocenić zasługę tow. Gumplowicza w tej dziedzinie, należy zwrócić uwagę, że poglądy Ludwika Krzywickiego zgodne były z ówczesnym stanowiskiem marksizmu i programem wszystkich niemal partii socjalistycznych świata. Gumplowicz, stosując marksowską metodę myślenia, licząc się z realnymi warunkami /jego wiedza w zakresie geografii gospodarczej była mu bardzo pomocna/ nie zawahał się jednak wysunąć wniosków pozornie sprzecznych ze stanowiskiem szkoły, do której należał.

W sporze z Krzywickim słuszność była po stronie Gumplowicza. P.P.S. przyjęła teoretyczne podstawy Gumplowicza i do programu swego włączyła zasadę przekazania ziemi tym, którzy na niej pracują. Ostatecznie swe sformułowanie programu rolnego P.P.S. znalazł w uchwałach kongresu partyjnego w r. 1934.

Trafny program rolny P.P.S. stworzył teren większy dla roboty socjalistycznej, pozwolił P.P.S. nawiązać harmonijną współpracę z narastającymi samodzielnie ruchami chłopskimi i stał się jednym z fundamentów polskiej demokracji. W.B.